NIECH ŻYJE PRAWO WYBORCZE DLA KOBIET!

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 11. Kraków, 17 marca 1911 r. Rok XIV.



PRZEZ WALKĘ DO ZWYCIĘSTWA!

Dzień **19 marca 1911 roku** zaznaczy się w dziejach ruchu robotniczego Austryi. Oto, w dniu tym po raz pierwszy kobiety-robotnice wystąpią samodzielnie do walki o prawa dla kobiet!

Urządzają one **dzień kobiet**, dzień, w którym w całem państwie na tysiącznych zgromadzeniach zabrzmi wyraźnie głos protestu przeciw krzywdzie i niesprawiedliwości, przeciw pozbawieniu praw!

Czyż Galicya i Śląsk, czyż polskie robotnice mają pozostać w dniu tym obojętne?

Przenigdy! Dość niewolniczej pokory, dość martwego bezwładu!

Do czynu, towarzyszki! Do walki!

Niech dzień **19 marca 1911 roku** stanie się dla Galicyi i Śląska zapoczątkowaniem wytrwałej i owocnej walki o zrównanie w prawach wszystkich obywateli państwa bez różnicy płci!

Niech w dniu tym wyjdą na ulice miast wszystkie kobiety klasy pracującej, wszystkie wyzyskiwane i upośledzone! Niech połączą się z niemi te wszystkie, które, choć same nie odczuwają ucisku i krzywdy, lecz widzą go naokoło siebie i pragną, aby nadszedł kres okrutnej przemocy człowieka nad człowiekiem. A razem z kobietami wzniesie głos protestu cała klasa pracująca i wszyscy ci, którzy świadomie dążą do wyzwolenia ludu!

My, robotnice, my, kobiety z ludu pracującego idźmy w tej walce w pierwszych szeregach, silne swą świadomością klasową i mocą, jaką daje organizacya.

Ambicyą naszą być musi, by protest ten nie był słaby i nieznaczący, lecz zamienił się w potężny wybuch gniewu ludu roboczego, żądającego stanowczo równych praw obywatelskich w państwie dla wszystkich dorosłych mężczyzn i kobiet!

Agitujmy od domu do domu, od warsztatu do warsztatu, od fabryki do fabryki!

Agitujmy wszędzie tam, gdzie kobiety pracują w pocie czoła na chleb; gdzie są matki, które, dążąc do pracy, z ciężkiem sercem pozostawiają dzieci bez należytej opieki; gdzie są kobiety, które poza pracą zarobkową dzień w dzień wytężają swój umysł, jak pogodzić małe zarobki z szalejącą drożyzną, za co zakupić niezbędne środki utrzymania całej rodziny; wszędzie tam gdzie, czy to przy maszynie do szycia, czy przy balii, czy przy żelazku, czy przy posłudze domowej — kobiety-matki zaniedbują własne dzieci, często niemowlęta, w pogoni za najnędzniejszym zarobkiem, bez którego grozi im często śmierć głodowa lub gorsza od niej hańba! Idźmy do wszystkich kobiet, pracą znękanych, troską zgnębionych lub nieszczęśliwych odczuwaną krzywdą milionów!

Mówmy im, co znaczy **dzień kobiet**. Czego domagać się będziemy, **o co** rozpoczynamy walkę! Precz z nieśmiałością i pokorą nie-

wolnicy! Wszak częścią ludu pracującego jesteśmy, ludu — przyszłego Władcy i Pana świata!

Przykładem własnym zagrzewajmy nieśmiałe lub obojętne. Bez walki niema zwycięstwa! Bez głośnego dopominania się praw się nie zdobędzie! A praw żądamy, bo dorosłyśmy już do tego by wspólnie z mężczyznami decydować o sprawach obchodzących ogół mieszkańców.

Chcemy mieć prawo decydowania o cłach i podatkach; o tem, czy molochowi militaryzmu mają być rzucone nowe, szalone ofiary!

Żądamy głosu w sprawie ochrony pracy, w sprawie ubezpieczenia wdów, sierot, starców i kalek!

Chcemy mieć swoje przedstawicielki w parlamencie, gdzie się tworzą prawa, by dobitnie zaznaczyć, co my kobiety na zasadzie przeżytych doświadczeń, spełnianych obowiązków oraz cierpień i krzywd naszych — uważamy za niezbędne, dla zmiany obecnych, barbarzyńskich stosunków na lepsze.

Żądamy prawa wyborczego do sejmu i gminy dla wszystkich mężczyzn i wszystkich kobiet! Klasa robotnicza musi ująć w swe ręce gospodarkę w kraju i gminie, którą utrzymuje pracą rąk własnych i podatkami konsumcyjnymi.

Potrzeba nam dobrych szkół bezpłatnych dla ludu, któreby rzetelną naukę szerzyły i wychowywały dzieci na rozumnych, dzielnych i wolnych obywateli!

Potrzeba nam więcej szpitali i klinik! Potrzeba nam troskliwej opieki lekarskiej nad chorymi, opieki nad starcami, dziećmi, nie jako dzieło miłosierdzia, lecz jako obowiązek społeczny!

Nic darmo nie chcemy! Na szkoły, szpitale, ochronki płacimy pieniądze podatkowe! Pracą naszą kraj i gmina żyje — musimy stać się w niej równorzędnymi obywatelami i gospodarzami.

My przedewszystkiem żądać musimy, by środki żywności i mieszkania były tanie i zdrowe.

Kogóż żywiej sprawy te obchodzą, jak nas kobiety klasy pracującej?!

Chcemy pracować nie w wilgoci i brudzie, lecz w salach jasnych i czystych!

Chcemy, by zarobki za ciężką pracę całodzienną wystarczały na utrzymanie!

Chcemy by matki i niemowlęta nie ginęły tysiącami z braku opieki i ochrony!

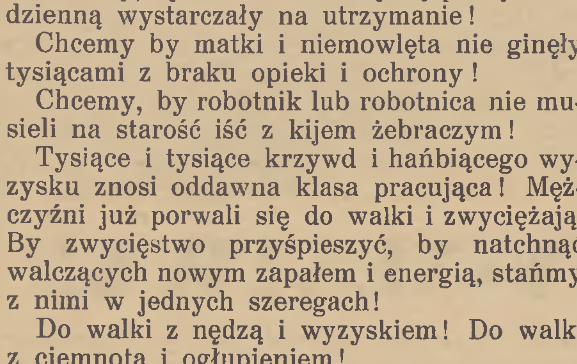
Chcemy, by robotnik lub robotnica nie musieli na starość iść z kijem żebraczym!

Tysiące i tysiące krzywd i hańbiącego wyzysku znosi oddawna klasa pracująca! Mężczyźni już porwali się do walki i zwyciężają. By zwycięstwo przyśpieszyć, by natchnąć walczących nowym zapałem i energią, stańmy z nimi w jednych szeregach!

Do walki z nędzą i wyzyskiem! Do walki z ciemnotą i ogłupieniem!

Do wspólnej walki, wszyscy, którym dobro i szczęście ludu jest drogie!

Ewa Czarniecka.



Przekuć może swoją dolę,
Kto młot w ręku ma.

M. Konopnicka.

W czterdziestą rocznicę Komuny Paryskiej.

Lat temu czterdzieści lud pracujący olbrzymiego miasta Paryża, stolicy Francyi zarazem i stolicy ogólno ludzkiego postępu, porwał się do oręża. Bronić chciał zagrożonej wolności, bronić zdradzonej ojczyzny, bronić lekceważonych i gwałconych od wieków praw człowieka do pracy i chleba. Z setek tysięcy piersi wydarło się hasło, pod którem toczyć się miał olbrzymi bój o nowe życie: **„Niech żyje Komuna!"**

Co znaczyły te słowa, na których głos ogniem gorzały oczy pracującego ludu miast francuskich, a dresz oczekiwania i niepokoju przechodził całą Europę?

Słowo Komuna znaczy tyle, co gmina wolna, swobodna, samorządna, uprawniona do urządzania się wedle woli własnej; ale wyraz ten ma i drugie znaczenie jeszcze, oznacza bowiem rzecz wspólną. Wołając: **„Niech żyje Komuna!"** żądał lud Paryża, Lyonu, Marsylii i wszystkich miast francuskich, aby miasta, owe olbrzymie skupienia proletaryatu, nie były tak, jak było przedtem i później, poddane we wszystkiem woli biurokratów-policyantów, mianowanych przez rząd centralny; ażeby miały Rady Miejskie, wybrane przez całą ludność miasta, sędziów i urzędników wybieralnych i odpowiedzialnych przed swymi wyborcami; ażeby nie stała w nich armia, powstała drogą rekrutacyi, przez siedmioletnią tresurę zamieniana w ślepe narzędzie rządu; lecz przeciwnie, ażeby każdy obywatel był zawsze żołnierzem, gotowym ku obronie ojczyzny i wolności, należąc do ludowej milicyi, czyli Gwardyi Narodowej. Był to zatem program polityczny, zmierzający do swobody dla miast. Uczciwi radykali mieszczańscy popierali owo dążenie. Lecz lud pracujący Francyi widział nadto w dążeniu owem drogę do wielkich reform socyalnych, ochrony pracy, kultury dla mas, do uczynienia z miast i gospodarki miejskiej dobra, wspólnego wszystkim mieszkańcom, do gminy wspólnoty. Masa ludu francuskiego, przeważnie jeszcze chłopska, obcą była wówczas sprawie proletaryackiej i wysyłała do Izby Prawodawczej czyli sejmu klerykałów i obszarników. Nadaremno porwał się w r. 1848 lud roboczy Paryża do walki o republikę socyalną, czyli czerwoną. Większość narodu była po stronie starego porządku. Więc zwątpili proletaryusze Francyi, aby powiodło się uspołecznić całą Ojczyznę; chcieli zdobyć i uspołecznić miasta. I oto były źródła, z których brało moc swoją hasło Komuny.

W innych warunkach byliby się dobijali robotnicy francuscy wielkiej owej reformy inną może, pokojową drogą. Lecz położenie było niezwykłe, lud paryski przywiedziony do rozpaczy.

Francya była najechana przez wroga. Olbrzymie armie pruskie zalały kraj, obległy stolicę. Rząd Napoleona III, cesarza Francuzów, który z potworną lekkomyślnością wywołał ową wojnę, bronił najechanej Francyi niedołężnie; nieład w armiach, nieudolność generałów były tak potworne, że naród francuski uczuł się zdradzonym; w Paryżu wybuchła rewolucya, rząd cesarski obalono, lud obwołał Republikę. Na czele stanął rząd, złożony z polityków mieszczańskich w tym rodzaju, co nasi Głąbińscy i Dmowscy: miękkich w stosunku do najeźdźcy, a wrogów nieprzejednanych rewolucyi i klasy robotniczej. Strwoniono zapał mas ludowych, rwących się do boju, obronę poprowadzono w sposób tak haniebny, jakby zadaniem jej było jedynie przekonanie ludu o niemożliwości



Generał Jarosław Dąbrowski.

zwycięstwa i bezskuteczności jego poświęceń. Strach przed Prusakiem i strach przed robotnikami Paryża, wytrącał „Rządowi obrony narodowej" oręż z ręki. Lud czuł się zdradzonym, burzył się, chciał, by na czele stanęli rewolucyoniści, jak ongi w r. 1793, zdecydowani na bój śmiertelny. Przyszło haniebne poddanie Paryża i niemniej haniebne zawieszenie broni z najeźdźcą; ogromna armia, broniąca stolicy, poszła w niewolę pruską; druga armia, gwardye narodowe, oszczędzone przez wroga, miały być rozbrojone przez swoich. „Rząd obrony narodowej" dążąc do obalenia republiki, postanowił ubezwładnić wroga wewnętrznego, rozbroić lud pracujący, zgnieść wszelki jego opór. W nocy z dnia 17 na 18 marca 1871 r. oddział wojsk francuskich opanować miał armaty, będące własnością gwardyi narodowej, ulane za groszowe składki uzbrojonych nędzarzy; ująć miał zarazem przywódców politycznych gwardyi, członków centralnego komitetu, który utworzyły bataliony ludowe złączone w „federacyi republikańskiej".

Sześć tysięcy żołnierzy opasało wzgórze Montmartre, gdzie stały armaty i opanowało artylerye rewolucyjną. Powstał alarm. Zbudziły się przedmieścia. Tłumy gwardzistów narodowych napływać zaczęły z okrzykiem: Niech żyje Republika! Żołnierze nie chcieli walki, nie słuchali komendy, bratali się z gwardzistami i ludem. Odebrano działa; rozjątrzony tłum pojmał i rozstrzelał dwóch generałów. Gwardya opanowała koszary, otoczyła i zajęła ratusz. Wojsko rządowe ustępowało bez walki prawie; ministrowie uciekli z Paryża; uciekł Thiers, naczelnik rządu, dyszący nienawiścią wróg rewolucyi; wszystkie władze przenosiły się w popłochu do blizkiego Wersalu. Miasto wpadało w ręce zbrojnego ludu. Centralny komitet sfederowanych stawał się władzą tymczasową. Paryż robotnicy podnosił umiłowane hasło Komuny.

Rozum kazał nie tracić czasu, nie dać się upoić zwycięstwem, nie dać wrogowi ochłonąć z przerażenia, ale iść do Wersalu i zagarnąć w niewolę rząd cały i złożone z wrogów ludu Zgromadzenie Narodowe. Lecz Paryżanie nie myśleli o wojnie. Wróg ochłonął; pod bokiem ich zbierał przeciw nim wojska, formował armię; oni, oszołomieni wolnością, myśleli radośnie o wyborze Komuny, o reformach socyalnych; liczyli na układy z Wersalem i na powstania w innych miastach Francyi. Zgoda była możliwa i łatwa, lecz nie chcieli jej Wersalczycy. Woleli oblegać

Paryż, jak to niedawno czynił obcy najeźdźca; woleli bombardować przedmieścia stolicy, a wreszcie wywrzeć na zbuntowanym „motłochu“ zemstę okrutną.

Zanim rozpoczęto kroki wojenne, wybory były dokonane, Komitet Centralny przedstawił ludowi wybraną Komunę. Z dwustu tysięcy piersi zagrzmiał okrzyk: **Niech żyje Komuna!** Sztandary biły się z wiatrem, kaszkiety tańczyły na ostrzach bagnetów. Z okien, z dachów tysiące rąk powiewały chustkami. Radością drżały wszystkie serca, łzy błyszczały w oczach...

Przyszło okrutne przebudzenie. Wróg obległ stolicę, poraził wycieczkę Paryżan, zdobywał forty, granatami druzgotał przedmieścia. Garść zaledwie bohaterska, kilka tysięcy ludzi, biła się z wytrwałością rozpaczy. Masa wciąż jeszcze pogrążona była w błogim śnie nadziei. A Komuna uchwalała prawa; wiele z nich tchnęło światłem i umiłowaniem ludu; w innym czasie byłyby one zadatkiem wyzwolenia proletaryatu. Ale w porę wojny było to szkodliwe przesłanianie groźnego niebezpieczeństwa własnym oczom.

„Uchwalają, wciąż uchwalają tylko, zamiast formować bataliony“ — skarżył się na politycznych kierowników ruchu najdzielniejszy generał Komuny, w owym czasie wódz jej naczelny, J a r o s ł a w D ą b r o w s k i. Aż przyszła klęska. Wersalczycy wdarli się do miasta Tydzień jeszcze sfederowani bili się na barykadach; pojmanych mordowano bez litości i bez różnicy wieku i płci; kilkanaście tysięcy bojowników Komuny padło pod salwami „szassepotów“; niekiedy rozstrzeliwanie karabinami wydawało się zbyt powolne: wówczas mściwa „sprawiedliwość“ Wersalczyków używała kartaczy... Tysiące więźniów w straszliwej nędzy gniło po więzieniach. Tysiące zbiegów poszły na wygnanie. Krwawo opłacił Paryż swój sen o wolności, braterstwie, równości i sprawiedliwości społecznej. Tryumfujące wstecznictwo nie poprzestało na zemście armatniej i karabinowej: zemściło się potwarzą. Klerykali i reakcyoniści wszystkich krajów dziś jeszcze mówią ze zgrozą o spaleniu przez Komunę szeregu gmachów, o rozstrzelaniu kilkudziesięciu więźniów przez tłum obłąkany rzezią i szalejący z rozpaczy; wszystkie okrucieństwa Wersalczyków wydają się wrogom proletaryatu tylko zasłużoną karą za targnięcie się na porządek społeczny, na ciemięstwie i wyzysku oparty...

* * *

W dniu 18 marca, wspominając krwawe dni Komuny, proletaryusze powiedzą sobie, że dzieje ludzkości są szeregiem straszliwych walk i ofiar bezgranicznych; że do zwycięstwa potrzeba im solidarności, stanowczości w działaniu, niezłomnej wytrwałości w walce, nadewszystko zaś światła i rozumu politycznego. Każda nowa organizacya robotnicza, każdy nowy numer pisma robotniczego, każdy nowy bojownik, zjednany sprawie i gotowy się za nią poświęcić — to wielka, a godna wielkoduszności proletaryatu rewolucyjnego zemsta za męczenników Komuny.

Nie może być nam obojętnem, że wśród tych męczenników i bohaterów byli Polacy. Na obcej ziemi francuskiej jedli gorzki chleb wygnańczy uczestnicy ostatniego powstania polskiego, żołnierze-tułacze. Pod sztandarami Garibaldiego bili się za wolność Włoch, a później za republikę francuską, zagrożoną obcym najazdem; bili się jako „wolni strzelcy“ z Prusakami; marli głodem w oblężonym Paryżu; a wreszcie, gdy wybuchła walka miedzy Paryżem a reakcyą francuską, stanęli ramię w ramię z proletaryuszami francuskimi w szeregi Komuny — odczuli w klasie robotniczej potęgę, która skruszy kajdany wszelkiego ciemięstwa i tyranii.

Poległ Jarosław Dąbrowski; cudem ocalał generał Walery Wróblewski, zmarły przed dwoma laty; poległy setki innych tułaczy polskich; Wersalczycy rozstrzeliwali bezlitośnie każdego więźnia o polskiem imieniu i mowie. Tak zawarła Polska walcząca sojusz ze sprawą proletaryatu.

Pamięci bojowników Komuny cześć nieśmiertelna! *St. Zawierucha.*

W następnym numerze podamy o Komunie świetny artykuł, napisany przez tow. Juliusza Kadena z Bruselli.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie.

Z. Krasiński.

Poseł ks. Szponder napiętnowany!

Wybaczcie towarzyszki, że zajmujemy się ks. Szpondrem, lecz przydomek „hyena emigracyjna“ nadano mu za **nadużycia popełnione na emigrantkach!** W ciągu 3-dniowej rozprawy (7, 8 i 9 b. m.) wyszły na jaw s k a n d a l i c z n e r z e c z y, wykazujące, jak ks. Szponder jako prezes Tow. św. Rafała, wykonywał „opiekę finansową, moralną i religijną“ nad emigrantami i emigrantkami.

„O p i e k ę f i n a n s o w ą“ wykonywał ks. Szponder, wysyłając emigrantów przez o s z u k a ń c z e biura i agencye i sprzedając bilety okrętowe, nie mając na to koncesyi, skutkiem czego narażał emigrantów na aresztowanie w Prusach i zwracanie ich z powrotem do Austryi. Za to kazał sobie płacić **14 K od głowy!** Za bilety okrętowe pobierał **więcej**, niż się należało, o **94 K więcej**, jak stwierdził świadek, komisarz policyi Dr Jasiński. W przeciągu pół roku przesłał biurom ¼ **miliona koron** z a b i l e t y o k r ę t o w e, dochód jego musiał więc wynosić k i l k a d z i e s i ą t t y s i ę c y! Obliczyć jest trudno, gdyż ksiąg żadnych nie prowadził, a wyrzucony z towarzystwa pozostał mu winien 192 K!

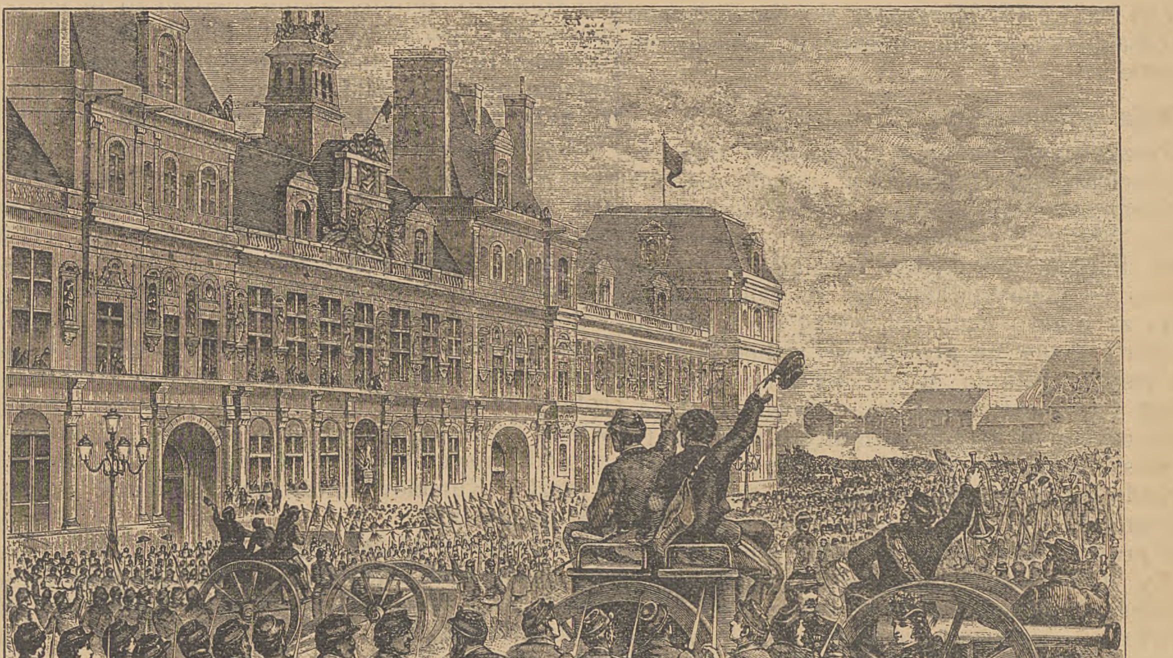
„O p i e k ę m o r a l n ą“ wykonywał ks. Szponder w ten sposób, i ż m i e s z k a j ą c w j e d n y m l o k a l u z emigrantkami w kwietniu 1909 r., **nocował z emigrantką-mężatką Janiną X. z Królestwa i przez całą noc ciągle ją napastował... aż o godzinie 4 rano uciekła zdyszana i zmęczona (!)** i w g o s p o d z i e c h r z e ś c i j a ń s k i e j n a K l e p a r z u p r o s i ł a o p o m o c!

„O p i e k ę r e l i g i j n ą“ pełnił ks. Szponder, **sprowadzając do swego lokalu „wesołe córy Koryntu“**, t. j. dziewczęta z ulicy, które musiały przechodzić przez pokój, w którym na podłodze, nigdy nie mytej, spali jak bydło e m i g r a n c i r a z e m z e m i g r a n t k a m i! Pod firmą k a t o l i c k ą, oszukując emigrantów, b e z k a r n y z u p e ł n i e jako członek Koła polskiego, n i e n o s z ą c s u k n i d u c h o w n e j, aby mieć możność p o z n a n i a t a j n i k ó w k a w i a r n i j a p o ń s k i e j (!), **gwałcąc emigrantki**, nawet z agentką emigracyjną, Maryą Batorówną **utrzymywał stosunki miłosne**, jak świadczy następujący list:

List Maryanny Batorówny z Chochołowa do księdza Andrzeja Szpondra.

List poniżej przytoczony przedłożony został na rozprawie Szpondra przeciwko p. Okołowiczowi odbytej. Podał zaś ten list do wiadomości trybunału i sędziów przysięgłych tow. Dr Zygmunt Marek, obrońca p. Okołowicza, z tego powodu, — ponieważ Szponder, pomimo przysięgi, z całą bezczelnością twierdził, że nie miał żadnych naganiaczy do żyłowania nieszczęsnych emigrantów w swojem towarzystwie, a tymczasem z listu tego zupełnie nie dwuznacznie wynika, że Batorówna była agentką Szpondra, a więc **Szponder świadomie krzywoprzysiągł!**

Ale z listu tego, pisanego do księdza przez jego naganiaczkę, wynika, że oprócz emigracyi łączyły ich jakieś bardzo poufałe stosunki, jeżeli mogła Batorówna pisać do księdza „Moja ty najdroższa“! Wprawdzie pisany jest ten list jak gdyby — do kobiety, ale przecież był adresowany do księdza Szpondra i tenże wcale się nie zaparł na rozprawie, iż to nie dla niego był ten list przeznaczony! A zresztą, czyż kobieta pisząc do kobiety — pisze jak Marysia do Jędrusia! „Całuję cię w buzię i rączki“? Niechże teraz pobożni parafianie i durni wyborcy, którzy wbrew przestrogom socyalistów na tego człowieka głosowali, zobaczą sami i przekonają



Ogłoszenie Komuny. (Z „Historyi Komuny“ Lissagaray'a).



Na barykadach. (Z „Historyi Komuny“ Lissagaray'a).

się naocznie, co to za ananas ten „poseł“ i pobożny „sługa boży“ i jaki on niszczący i demoralizujący wpływ wywiera na ludzi!

Jak bardzo ścisłe stosunki łączyły księdza posła z tą dziewczyną, tego dowodem są w tym liście przytoczone tak zwane s z y f r y, to jest tajnym, tylko księdzu i dziewczynie znanym sposobem możliwe do odczytania zdania. Szyfry te podajemy w ciągu listu — może któremu z czytelników uda się je odczytać. Dowodzą one w każdym razie o niebardzo widać czystych i jasnych sprawach, jakie księdza i Batorównę łączyły — jeżeli aż tajnego pisma musieli używać — aby swoje sprawki przed sądem ukryć.

Cała ta brudna sprawa jest jednym z dalszych przyczynków do oświetlenia tej strasznej demoralizacyi, jaką szerzy w duszach naszego ludu wiejskiego kler!

Niechże list ten otworzy oczy ciemnym i przekona ich o prawdziwości słów biblii, mówiącej o grobach pobielanych a wewnątrz robactwa pełnych!

List panny (?) Maryanny do Najdroższego księdza Jędrusia tak opiewa w dosłownym odpisie:

Moja ty najdroższa!

Paczkę otrzymałam we wtorek i oile się nią ucieszyłam z początku, dopuki jej nie rozpieczętowałam — otyle potem się zasmuciłam. Pomyślisz sobie rozmaicie — dlaczego? Otóż dlatego: jak kiedyś w piątek dokuczałaś mi — ja myślałam, żeś ty tylko żartowała ze mnie — ale jak widzę nie brałaś to na żarty tylko na prawdę — wobec tego ja nie jestem wstanie ci się wytłomaczyć, bo tybyś i tak nie wierzyła — powiem ci jestem czysta od twych rozmaitych myśli a ty powiesz, że to nie prawda — nic innego nie wypada mi zrobić jak powiedzieć tak! Moja kochana to wszystko o co ty mnie posądzasz jest prawda. Ale ja myślę sobie tak: pewno to ty nie masz c z y s t e g o s u m i e n i a i chcesz mnie sobą wygać w i ę c t y ś n i e w i e r n a — wobec tego sądzisz mnie wedle siebie — ja się niczego nie, lękam jestem siebie pewna. — zaś trudno, że ty nie wierzysz. Ale Zofia Jakubowska prawdę powiedziała, że ty wymagasz, żeby ci była wierna (w czem? Przyp. Red.) ale ty zato co chcesz to wszystko robisz — jest mi to tak przykro, że nie masz pojęcia, bo wisz, gdyby ci ciążyło coś było chociaż na mały ciężarek tobym ci się nie dziwiła — ale ty nistąd ni zowąd wmawiasz we mnie coś — Boże dopomóż — znosić cierpliwie aż ci się miarka przebierze i żeby ci się ktoś tem odpłacał czem ty mi płacisz aby ci się to przypomniało kiedyś. Ale czekaj, czekaj, bo sobie ty to wspomnisz nie raz ale to już późno będzie. — — Co do tych ludzi to ja się obawiam z tem robić, bo pocóż potem mnie mają taszczyć w niedzielę był u mnie jeden chłop i ja mu dała adres do ciebie i on miał wysłać na zadatek 10 zlr. więc nie wiem czy posłał i czy wyście odebrali znów mają jechać troje wsobotę to ja im dam adres do was. a może pieniądze poślą do was więc nie wiemczy będziesz w domu w ten czas — proszą mnie bardzo, abym z nimi jechała, ale mnie się nie chce. Ja mogę ludzi wysłać do Tow. R. Ale ja chcę, aby mnie posłał od morza Kartylono prowizyę, bo cóżby mi było z tego, żeby ja na kogo pracowała napisz to do Ojczyzny Igdyby ciebie niebyło to ja ich poślę do Tow. A to dopiero durni tam naszli do tego R. K...... (słowo nieczytelne) jeszcze mi nie nadszedł może jutro przyjdzie Wiesz I 2V9 4I36 7AV3AV IVvY 7693I3I III6V V5I-y 5złr IV2I 45AV ale trudno kiedy nie ma więcej. Dobrze masz nie przyjeżdzaj więcej podczas misyi bo rzeczywiście ja nie wiem jak to na mnie podziała również na mamusie — do piero po misyi. Ja byłam w poniedziałek na jarmarku w Czarnym Dunajcu ze świniom jenom umarzła aż strach i nie sprzedałam bo mi zamało pieniędzy dawali, dzisiaj szyłam strach aż się boję co tyle roboty mam i nie ma mi kto pomódz. Powiedz Zośce ze Zwierzyńca, aby mi przyszła pomódz szyć Całuję Cię bardzo w buzię i rączki. Kumciowi może napiszesz coś, czy jak ta myślicie...

Na kopercie adres: Wny Ks. Andrzej Szponder Parlament Wiedeń. Na drugiej stronie 2 marki po 5 halerzy i zupełnie wyraźna pieczęć: **CHOCHOŁÓW.**

Takim jest wizerunek poczciwego człowieka ks. posła Andrzeja Szpondra w świetle listów jego naganiaczki emigracyjnej i... prawdopodobnego „naczynia duchownego“...

* * *

I takie to zbrukane indywiduum jest posłem ziemi chrzanowskiej!

Nic też dziwnego, że ława przysięgłych, jakkolwiek niechętnie — bo sutanna, chociażby w nią największy łajdak i rozpustnik był ubrany, zawsze jeszcze na sklerykalizowanego kołtuna wywiera nieprzeparty urok — **uwolniła oskarżonego p. Okołowicza,** a tem samem **napiętnowała** w opinii publicznej **Szpondra.**

Zwracamy się więc, opierając się na wyroku sądu obywatelskiego, do uczciwej części opinii publicznej, zwracamy się do Koła polskiego, zwracamy się wreszcie do konsystorza biskupiego, aby w interesie zaniepokojonej opinii publicznej, to niepoczytalne czy też zbrodnicze i zwyrodniałe indywiduum — usunął już raz z widowni! Nie jest bowiem rzeczą dopuszczalną, aby tak szczytny — w innych warunkach urząd — jak kapłaństwo, aby mandat poselski piastował człowiek o tak zwierzęcych instynktach, jakie na jaw wyszły u Szpondra w czasie ostatniej rozprawy!

Poseł i kapłan katolicki, prezes stowarzyszenia, mającego wedle § 1 swych statutów udzielać ludowi o p i e k i m o r a l n e j i r e l i g i j n e j, w bursie tegoż stowarzyszenia, stojącego pod opieką świętego Rafała — napada w nocy na samotną kobietę, która z całem zaufaniem, jakie lud ma jeszcze do sukni kapłańskiej, szukała tu schronienia! I ten kapłan i poseł, a więc podwójny niejako opiekun ludu, bo z powołania i z wyboru, usiłuje zgwałcić biedną emigrantkę, matkę dzieciom, tak, że ta w noc ciemną, — zmaltretowana i przerażona — w nieznanem mieście szukać musi u obcych ludzi ucieczki i schroniska przed bestyalskimi atakami zwyrodniałego gwałciciela!

Obraz to tak straszny, tak wstrętny, dowodzący takiej nikczemności i upodlenia, że zaiste tylko dzięki swej nietykalności, nie znalazł się Szponder natychmiast w kryminale, gdzieby Szponder w tej samej celi, co poprzednio brat jego po duchu i kropidle ksiądz Macoch Częstochowski przemyśliwał nad znikomościami tego świata! A zaiste różnica między nimi nie wielka: ks. Macoch odebrał życie bliźniemu, ks. Szponder usiłował odebrać kobiecie cześć i honor — po nad życie droższy!

Oto jest wizerunek kapłana i posła — oto o z d o b a jedna z licznych — Koła polskiego!

Jakże strasznie wyglądałby lud nasz — gdyby go sądzono wedle jego posłów!

Telegram.

Poseł Wiącek przed sądem.

Tarnobrzeg. Dziś rozpoczął się przed tutejszym sądem powiatowym karnym proces narodowo-demokratycznego posła Wojciecha W i ą c k a przeciw Mojżeszowi K a n a r k o w i o obrazę czci! Rozprawa ta rozbudziła wielkie zainteresowanie w świecie politycznym, to też przybyło na nią mnóstwo polityków różnych stronnictw oraz sprawozdawców różnych pism i t. d. Naczelnik sądu tarnobrzeskiego, w przewidywaniu wielkiego udziału publiczności, kazał zwalić ścianę wewnętrzną, dzielącą dwie sąsiednie sale sądowe, aby utworzyć jedną większą salę dla pomieszczenia gości. Obrońcą Kanarka jest adw. tow. dr. H e s k i, a Wiącka zastępuje adw. S u r o w i e c k i. Po odczytaniu skargi oskarżony Kanarek ofiarował dowód prawdy na udział Wiącka w machinacyach Paducha, zaś obrońca dr. Heski odczytał kilka listów Wiącka, które na charakter jego i na jego przypuszczalną winę jasne światło rzucają. Rozprawa trwa dalej, o jej przebiegu i wyniku doniesiemy w następnym numerze.

Prawa wyborcze kobiet.

Prawa polityczne.

Na wyspie Mann (przynależnej do Anglii) wyborcze prawa polityczne otrzymały dnia 31 grudnia 1880 r. właścicielki domów, a w 1894 r. wszystkie kobiety płacące podatki.

W Finlandyi dnia 10 lutego 1906 r. kobiety uzyskały prawa polityczne na zasadzie powszechnego głosowania.

W Norwegii dnia 14 czerwca 1907 r. kobiety otrzymały prawa polityczne na podstawie cenzusu (wyborczyń 300.000) choć mężczyznom przysługuje powszechne prawo głosowania, a kobiety również domagały się tam dla siebie takiego prawa.

Prawa w samorządzie.

W Norwegii kobiety uzyskały pełne prawa w samorządzie w 1901 roku. Do rad szkolnych i urzędów opiekuńczych nad dziećmi, od 1889 r. z uchwaleniem nawet konieczności wybierania określonej liczby kobiet do tych urzędów opiekuńczych.



Pani Rogstadt, pierwszy poseł-kobieta do parlamentu w Norwegii.

W Islandyi kobiety uzyskały w r. 1902 pełne prawa, a czynne jeszcze w 1882 r.

W Anglii w 1905 r. otrzymały kobiety pełne prawa, czynne po raz pierwszy w 1882 roku, a wogóle do samorządu od 1894 roku z wyjątkiem mężatek.

Przy reformie ordynacyi wyborczej w Anglii w 1900 roku, nadającej prawa wyborcom do parlamentu — kobiety wówczas posiadane prawa utraciły. Dopiero dzięki wytrwałym staraniom zdołały je odzyskać w 1905 roku.

W Danii pełne prawa do samorządu zostały przyznane kobietom dnia 14 kwietnia 1908 r. Zdobywały je stopniowo: w 1903 r. otrzymały prawa czynne do rad sanitarnych, w 1907 r. bierne do rad dobroczynnych, a wielokrotnie wbrew prawu kobiety w Danii bywały wybierane do rad szkolnych.

W Szwecyi otrzymały kobiety pełne prawa do samorządu w 1909 r. w lutym. Czynne prawa na podstawie cenzusu już od reformy wyborczej w 1862 roku; wybieralność do rad szkolnych i do rad dobroczynności 1889 r. — a na niektóre urzędy miejskie w 1907 r.

W Finlandyi czynne prawa do samorządu otrzymały kobiety od roku 1865, jak również i w gminach wiejskich. W samorządach miast od 1873 r., prawo wybieralności do rad szkolnych od 1869 r., dobroczynności publicznej w 1889 r. W zborach kościelnych kobiety niezamężne głosują od 1868 r. Charakterystycznem jest, iż w Finlandyi kobiety wcześniej uzyskały prawa polityczne wybieralności niż w samorządzie.

We Francyi pełne prawa wyborcze zawodowe otrzymały nauczycielki do rad szkolnych okręgowych i najwyższej rady już w r. 1885.

Przemysłowczynie do sądów przemysłowych i rad zawodowych w 1901 r. Handlowczynie do sądów handlowych w r. 1908. Kobiety francuskie powoływane są również na urzędy dobroczynności publicznej.

W Austryi wyższej, Karyntyi, Czechach i Galicyi na zasadzie dawnej ordynacyi wyborczej z 1849 r. opartej na cenzusie, mają prawo **do czynnego prawa głosu** na wyborach gminnych, miejskich i sejmów krajowych — tylko właścicielki dóbr i domów, oraz płatniczki podatków określonej normy — przez pełnomocnika. W pozostałych prowincyach Austryi tylko niezamężne mają prawo wyboru pełnomocnika, mężatki mogą przekazywać prawa swego cenzusu wyłącznie mężom, synom lub zięciom. Nauczycielki mają prawo wyboru i wybieralności do rad szkolnych okręgowych.

Na Węgrzech przysługuje prawo czynne w wyborach gminnych tylko kobietom opłacającym podatki, z warunkiem składania głosu przez pełnomocnika.

W Niemczech takie same prawa posiadają właścicielki w kuryi dóbr wiejskich, wyjątkowo w **Saksonii** wolno niezamężnym wykonywać to prawo osobiście, a mężatki głosują za pośrednictwem męża, o ile on jest wyborcą, w przeciwnym wypadku, mężatka swego prawa głosu wcale spożytkować nie może.

W Niemczech pełne prawa wyborcze zawodowe otrzymały nauczycielki w deputacyach szkolnych — w roku 1907. A od roku 1900 Niemki uzyskały prawo opieki nad cudzemi dziećmi, więc i wybieralność na urzędy opiekunek i radczyń sierot.

Faktem jest, że mężczyzna zna tylko w kobiecie jej zdolności żony i kochanki, a nie wie o niej jako o przyjaciółce — towarzyszce — powiernicy. *Mrs. T. P. O'Connor.*

IDZIE WIOSNA!

Przeogromne a radosne
Idą echa z gór
I zabłysło jasne słonko
Z poza czarnych chmur.

Na wsze strony leci ptakiem
Święta nasza wieść,
Po śnie długim wstał niewolnik,
By swych katów zgnieść.

Złoci ziemię świt czerwony
Blaskiem krwawych łun,
Idzie wiosna, grając światu
Pieśnią dźwięcznych strun.

Idzie wiosna, niosąc światu
Niesłychany dziw:
Lud niewolny gromkim głosem
Woła: „Jestem żyw!"

Pochylone twoje bary
Ludu w górę wznieś!
Nowem życiem żyć poczyna
I miasto i wieś!

F. Piętak.

Matki w narodzie ograbiono z dzieci, gdy prawo ojca jedynym, odpowiedzialnym opiekunem naznacza. *M. F.*

Kobiety a stowarzyszenia.

Dzień kobiet odbędzie się pod dobrym znakiem, albowiem Izba posłów uchwaliła wniosek pos. tow. Pernerstorfera o dopuszczenie kobiet do stowarzyszeń politycznych.

Ustawa ta (lex Pernerstorfer) jest więc dla ruchu kobiet-robotnic o wielkiej doniosłości; tworzy ona podwalinę dla stworzenia silnego ruchu politycznego kobiet, któryby się pokusił o zdobycie prawa głosowania dla kobiet.

Ustawa ta zniża wiek stowarzyszonego z 24 na 21 oraz dozwala stowarzyszeniom politycznym zakładać filie na prowincyi.

Kobiety muszą wytężyć wszystkie siły, aby tę ustawę przeprzeć także przez Izbę panów.

Dopuszczenie kobiet do stowarzyszeń politycznych a więc umożliwienie im stworzenia organizacyi jest ważnym krokiem w kierunku zdobycia praw politycznych.

Zdobycie prawa wyborczego musi być dziełem samych kobiet-robotnic. Stronnictwa burżuazyjne, które pod naciskiem socyalistów zgodziły się na dopuszczenie kobiet do stowarzyszeń, wszelkiemi siłami sprzeciwiać się będą nadaniu kobietom prawa głosowania.

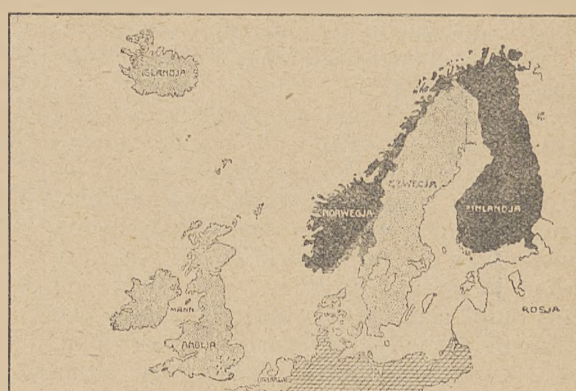
Tylko więc silne organizacye kobiet-robotnic będą mogły zdobyć prawa polityczne dla kobiet. Kobiety-robotnice muszą się zorganizować i rozporządzać siłą, z którąby się liczono. Szczególnie należy wytężać siły, aby z okazyi reformy do sejmu i gminy zdobyć prawo głosowania kobiet. Przedewszystkiem do Rad miejskich Lwowa i Krakowa powinny kobiety-robotnice otrzymać prawo głosowania. Dalej więc do tworzenia stowarzyszeń, do zorganizowania mas robotnic, które ramię w ramię z organizacyą robotników zgotują lepsze jutro dla klasy pracującej.

Jeśli ojcowie od tylu stuleci
Milczą przed prawem, choć je łamią co dnia,
Mówcie wy, matki!... dzisiaj milczeć — zbrodnia.
Mówcie w imieniu męczenników — dzieci!

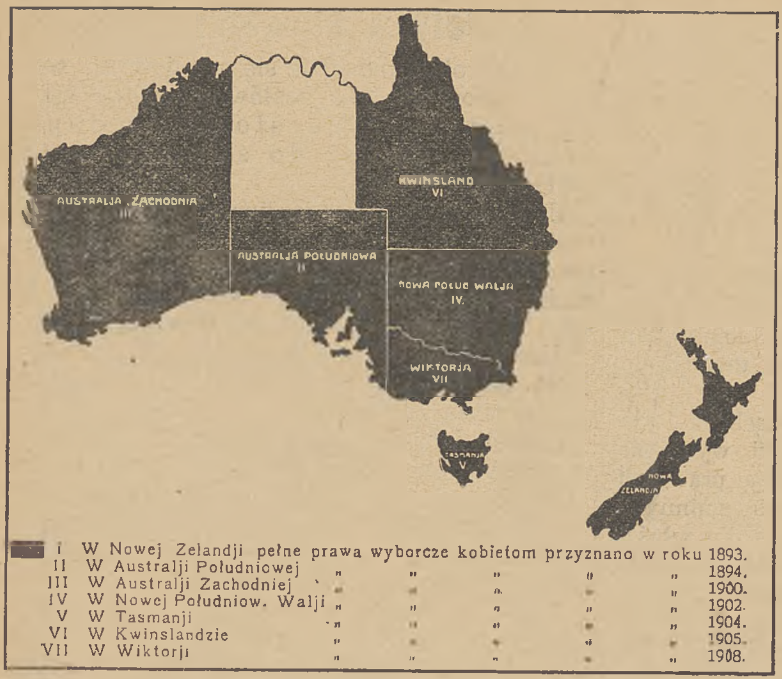
Aldona.

Duża by już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć!

St. Wys, iański.

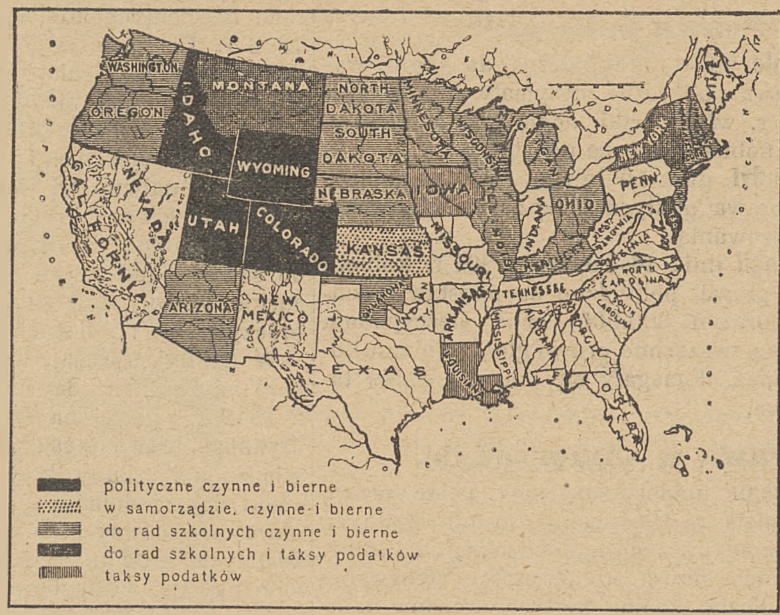


Prawa wyborcze kobiet w Europie.



Prawa wyborcze kobiet w Australii.

STANY ZJEDNOCZONE PÓŁ. AMERYKI.



Prawa wyborcze kobiet w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Baczność! Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę dnia 19 marca o godzinie 10 rano odbędzie się

w sali teatru ludowego (ul. Rajska)

Wielkie zgromadzenie ludowe

na którem domagać się będziemy równych praw dla kobiet.

Referować będą **poseł Daszyński i M. Turzyma.**

Po zgromadzeniu

Pochód demonstracyjny.

KRONIKA.

— **Precz z karą śmierci.** W Królewcu odbyła się straszna egzekucya. Miano ściąć służącą Augustę Milkoweit za otrucie pięciu osób. Kiedy skazana pojawiła się na podwórzu więzienia, gdzie miało się odbyć stracenie, dwóch pomocników kata trzymało ją pod pachy, trzeci trzymał jej nogi. Kat, który stał pomiędzy sędziami a pniem, zdjął nagle szeroki swój kapelusz i białe rękawiczki i chwycił siekierę, leżącą na stoliku. Augusta podeszła do pnia, a trzeci pomocnik kata zdjął jej bluzę z ramion. Augusta rzuciła się na ziemię, wydając ogłuszające krzyki przerażenia. Chwyciła pień obydwoma rękoma i broniła się nogami z wściekłością. Wtedy jeden z pomocników kata chwycił głowę Augusty i położył ją na pniak, ale w tych warunkach kat nie mógł ciąć. Wreszcie trzej pomocnicy kata rzucili się całym ciężarem na skazaną, a gdy 2 z nich trzymało jej ręce i nogi, trzeci zaciągnął jej głowę na pień. Kat zbliżył się raptownie i dwiema rękoma ciął toporem z taką siłą, że głowa Augusty potoczyła się na metr od pnia, a topor werznął się głęboko w pień. Czy to się działo w średnich wiekach? Nie, pod rządem pruskim w roku pańskim **1911!**

— **Bodaj to być żołnierzem!** W koszarach przy ul. Czarnieckiego w Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec Mazur z 5-tej kompanii 9 pułku piechoty. Mazur przebywał tylko tymczasowo w tych koszarach, jako przydzielony do 2 kompanii tego pułku. Samobójca, który padł od strzału skierowanego w serce, urządził zamach desperacki w ten sposób, iż jeden karabin oparł o swoją lewą pierś, drugi zaś położył lufą na cynglu tamtego, następnie uderzył prawą nogą o łoże tego karabinu, wskutek tego nastąpił strzał, kładący Mazura trupem na miejscu.

Ofiarą mrozów, dochodzących do 25 stopni, padło życie dwóch żołnierzy, pełniących służbę w szczerem polu za miastem. Byli to dwaj żołnierze 9 i 10 pp., którzy podczas pełnienia warty na „werku“ w Siedliskach, oraz obok prochowni na Lipowicy zamarzli na śmierć. Zgon obu żołnierzy spowodowało lekceważenie przepisów o pełnieniu warty w czasie wielkich mrozów (Wachverhaltungen) przez odnośnego oficera inspekcyjnego. Zamiast bowiem zmieniać wartę co pół godziny, zostawiono żołnierzy na warcie przez całe dwie godziny na siarczystym mrozie... Tragiczny wypadek okrywają władze wojskowe tajemnicą.

— **Armia funkcyonaryuszek państwowych.** Państwo austryackie zatrudnia **15.663 kobiety**: przy samej poczcie **13.404**, a to 6.595 oficyantek, 4.253 aspirantek, 1 365 ekspedyentek, 1.171 pocztmistrzyń); dalej 1.227 pomocnic i 500 oficyantek kancelaryjnych oraz 552 kalkulantek. Są to posady najgorsze; urzędnikiem kobieta w Austryi być nie może.

Prosty fakt większej siły fizycznej mężczyzny, został zamieniony w legalne prawo przywileju i uświęcony przez społeczeństwo.

John Stuart Mill.

LISTY Z KRAJU.

Do pracy! Tylko początki trudne!

Delatyn. Dnia 5 bm. odbyło się konstytuujące Walne Zgromadzenie grupy chemicznych. Pierwsze to zgromadzenie świadomych i zorganizowanych robotników; mamy nadzieję, że to zgromadzenie zadecyduje o organizacyi, a ponieważ oddawna istnieje organizacya kolejarzy, więc wspólnemi siłami postaramy się utworzyć w Delatynie silną placówkę robotniczą i tego roku będziemy uroczyście obchodzić święto robotnicze. Na zgromadzeniu przemawiali tow.: Kudybyn, Swiżewski i Zakrzewski z Drohobycza. Wybrani zostali: na przewodniczącego Kudybyn, na zastępcę, Pich, na kasyera Kozłowski, na sekretarza Werstler, do zarządu: Płatko, Petryszek, Kostek i Naboluk. Do komisyi rewizyjnej: Filipczak (przewodn.), Borek i Bachmat. Jedną z najpierwszych spraw, jest dobre zagospodarowanie się, utworzenie czytelni pism i książek, a następnie konsum robotniczy wraz z kolejarzami. Do pracy towarzysze, bo wiele mamy do zrobienia!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

110 Grupa Austryackiego Związku Krawców zwołała na dzień 5 marca konferencyę warsztatową, która obradowała przez 2 niedziele. Dla braku miejsca sprawozdanie z tej konferencyi odkładamy do następnego numeru.

Z powodu **Dnia kobiet** 19 marca wyszła z druku najnowsza **„LATARNIA“** pod tytułem:

„Dlaczego kobiety walczą o prawa polityczne“.

Napisała **Dora Kłuszyńska. — Cena 15 h.**

Do nabycia wyłącznie w Administracyi **„Życia“, ul. Straszewskiego l. 20. Kraków.**

FELIETON

OKTAWIUSZ MIRBEAU.

W CZELUŚCIACH PIEKŁA.

Wczoraj jedliśmy obiad u Trisepsa: wydawał obiad na cześć przyjaciela swego i protektora, doktora Trepana. Wszystkich zaproszonych było dziesięć osób, wszystko bogaci, szczęśliwi ludzie. Podczas obiadu i po nim, ma się rozumieć, rozmawialiśmy tylko o biedzie. Bogaci uczuwają jakąś sadystyczną radość, gdy najedzą się i napiją, płacząc nad ubogimi... Smaczne, korzenne potrawy, rzadkie wina, wspaniałe owoce, kwiaty i srebro podniecają w nas jakieś socyalne instynkta... Spór, który zaczął się od filozofii, powoli przeszedł na anegdoty... Każdy opowiedział swoją historyę...

Jeden z zaproszonych, — znany literat, — tęgi, czerwony człowiek z uszami fauna, zaczął:

. . . .

Ulica Clichy o godzinie 1 w nocy. Pada deszcz. Ślizkie błoto ulicy utrudnia chód. Ulica prawie że pusta... Rzadcy przechodnie chowają twarze w podniesione kołnierze swych paltotów; od czasu do czasu wlecze się fiakier pusty, lub wiozący kogoś, nie wiadomo gdzie; po trotuarze, błyszczącym w świetle księżyca, chodzą gdzieniegdzie kobiety...

— Panoczku... panoczku, chodź pan do mnie...

Wykrzykniki plątają się z ordynarnemi wymysłami i pogróżkami... Następuje milczenie... ktoś ucieka i znów wraca... Wszystko to rusza się, kręci, niknie, przychodzi i napada na podobieństwo stada kruków, które zbiegły się na padlinę...

Sklepy sprzedawców wina jeszcze są otwarte i oświetlone ich okna odcinają się żółtemi plamami w cieniu śpiących domów. Zapach alkoholu i piżma — zbrodni i prostytucyi, — unosi się w powietrzu.

— Panoczku.. panoczku, chodź pan do mnie...

Za mną już od kilku minut idzie jakaś kobieta, której nie widzę, lecz słyszę jej kroki i monotonny, błagalny szept:

— Panoczku... panoczku... chodź pan do mnie...

Zatrzymuję się pod latarnią... Kobieta również zatrzymuje się, lecz chowa się w cieniu. Mimo to mogę się jej przyjrzeć. Nie jest piękna, o, nie! i nie może skusić do grzechu... Gdyż z grzechem łączy się zawsze pojęcie o wesołości i jedwabiu, o perfumach i szalonych oczach, o farbowanych włosach i wykąpanem, podmalowanem, wystrojonem ciele. Ta nieszczęśliwa nie ma nic podobnego. Przedwcześnie postarzała z nędzy, głodu i pijaństwa, zeszpecona ciężką pracą swego tragicznego rzemiosła, zmuszona pod grozą śmierci być powolną każdemu pożądaniu, ograbiana przez sutenera i policyanta, ma bardzo marną minę. Ubrana w lekką, czarną, wełnianą bluzkę i zabłoconą spódnicę, na głowie ma olbrzymi kapelusz ze zwieszającem się po deszczu piórem; ręce jej, — brzydkie, wykoszlawione, zaczerwienione od zimna ręce w starych mitynkach, — złożone są na brzuchu. W innym czasie i w innych okolicznościach wziąłbym ją za służącą bez miejsca. Prawdopodobnie wie ona o swojej brzydocie, gdyż miesza się pod mojem spojrzeniem, i, chowając się w cień, powtarza nieśmiałym, drżącym głosem, jakby żebrząc o jałmużnę:

— Panoczku... panoczku... chodź do mnie... Zrobię wszystko, co tylko zechcesz... Panie... panie...

Że zaś ja nie odpowiadam, nie ze wstrętu lub pogardy, lecz dlatego, że w tej chwili ze współczuciem patrzę na koralowy naszyjnik, czerwoną nitką okalający jej szyję, to ona dodaje błagalnym szeptem...

— Jeżeli pan zechce... Mam dziewczynkę... Ma trzynaście lat... bardzo jest miła... I zna mężczyzn, jak kobieta... Panoczku... proszę pana... Chodź do mnie... Panoczku... panoczku!... (C. d. n.)

Dążyć winniśmy do osiągnięcia najwyższego dobra dla człowieka t. j. wolności dla wszystkich i dla wszystkiego, co uznajemy na mocy logicznego myślenia za prawdę, słuszność i sprawiedliwość, a pierwszym warunkiem na drodze do niego jest równouprawnienie kobiet. *Dr prof. Benedykt Dybowski.*

Zorana nasza rola,
Posiane na niej ziaro,
Lecz rosy, rosy niema
Nasiona giną marno...
My ręce zdrowe mamy,
My serca mamy tkliwe,
Lecz Mocy, Mocy niema,
Aż serce ginie żywe...

Marcelina Kulikowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. Stanisława N. z Podgórza prosimy, aby w sprawie notatki podanej przezeń do „Prawa Ludu“, porozumiał się z tow. Łapińskim. (Związek Stowarzyszeń robotn.) **Pisarzowice.** W następnym numerze: z Białej również.

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.